

Fragmenty



MARIA KONOPNICKA

Fragmenty

Zima do poety

Jest-ci to ziemia omdlała i czarna,
Ale w niej drzemie barw cudnych tysiące.
I kwiatów życia złożone w niej ziarna,
Nim przyjdzie słońce...
Ty tylko pieśnią jej łono zagrzewaj...
O mów! O śpiewaj!

Jest-ci to ziemia i wyschła i pusta,
Ale w niej bije żywota zdroj świeży,
I rzesz spragnionych napoi on usta,
I szumem wielkim ku morzu pobieży.
Ty tylko pieśnią, jak wichrem powiewaj...
O mów! O śpiewaj!

Jest-ci ta ziemia bezpłodna i głucha,
Ale ma soki w swem łonie żywiące,
Co dadzą pokarm dla ciała i ducha
Na lat tysiące.
Ty tylko pieśnią jej niwy obsiewaj...
O mów! O śpiewaj!

Myśl i czyn wielki, jak chleb się poczyna
Z małego ziarnka, co pada w pierś ziemi;
A kiedy wiosny uderzy godzina,
Buja plonami złotemi.
Choć wszyscy zwątpią — ty się ich spodziewaj...
O mów! O śpiewaj!

Nikt nie wie kędy i odkąd przywiany,
Zarodek życia przynosi nam dola.
Z wiatrem uderza o chat naszych ściany,
O nasze pola.
Ty orz je pieśnią i łzami polewaj...
O mów! O śpiewaj!

Po sześciu wiekach

Nie, ja nie wielbię ciebie, Beatrycze,
Nie jesteś ty mój ideał niewieści.
Boś ty wielkiemu mężowi boleści
Wtedy zjawiała swe słodkie oblicze,
Gdy on się z piekiel dźwignął na dzień boży,
Na tła różane i wiecznej brzask zorzy.

Nie poszłaś ty z nim, za dni połowicy,
W on las posepny, gdzie duch szuka drogi,
Nie byłaś światłem dla wieszczka żrenicy,
Gdy ją zwątpienia zaćmiły i trwogi,
Sam się obląkał w gąszcz dziką i czarną
Ów wielki tułacz i pątnik z nad Arno.

Ciebie przelekkły okręgów tych ciemnie,
Co kaźnią ducha i miejscem są męki.
Może cię wołał i wzywał daremnie,
Może napróżno chciał dotknąć twej ręki,
Może cię szukał oczyma przy sobie,
W tej wielkiej pustce i żywych ciał grobie.

Ciebie ta brama spłoszyła swym zgrzytem,
Co jak trumienne zapada się wieko,
I dzieli oczy skazańca z błękitem,
Z lanem pól żytnich i z chatą daleką...
Nie, ty nie przeszłaś przez ciemne wierzeje,
Gdzie «ten co wschodzi zostawia nadzieje».

I łódź ta mglista na martwych wód fali,
Co z łez ulane zdrętwiały w swym biegu,
Gdzie każda kropla westchnieniem się żali,
Bez ciebie, pani, odbiła od brzegu.
Słyszysz ten cichy plusk? To płyną duchy,
Lecz ty im swojej nie dałaś otuchy.

Posępny żeglarz sam przybił do lądu,
Co ciszą krzyczy swą, a pustką woła,
Na mroczne brzegi przerażeń i sądu,
Zkąd Bóg odwołał jasności anioła,
Lecz gdzie się serca zostało świtanie,
Bo jest «od śmierci mocniejsze kochanie».

Ciebie przeraził ten wicher, co goni
Na wspólną mękę złączone dwa duchy.
Widzisz jak lecą, pierś z piersią, dłoń w dłoni,
Jak ich porywa pęd ślepy i głuchy?
O Beatrycze, o liljo niebieska,
Silniejsza nad cię miłością Franceska!

Ta, gdy jak gołąb, użala się biały,
Aligier twarzą zmierzchni i zaszedł w cienie;
I choć przycichły wichry i omdlały,
A otchłań miała swoje odpocznienie,

On padł, jak człowiek dosiężon złym grotem,
Bo sam, bez ciebie był, i wspomniał o tem.

Ogniste mary z palącym się włosem
Przelekły ciebie; nie miałaś ty siły
Iść, aby cierpieć maluczko ich losem.
A te tragiczne, otwarte mogiły,
Zkąd czarne płomień i dym siny bucha,
Zawściągły stopę twą, zdrętwiły ducha.

Tys krok cofnęła od bagien tych jadu,
Gdzie okowane panują zmierzchniki,
Gdzie ten, co omdlał, przepada bez śladu...
Zamknie się nad nim grób, a krzyk ów dziki,
W którym z przekleństwem swój żywot wyzionie,
Pochłona czarne bezdennych wód tonie.

Tam, gdzie w lodową wszczepione katuszę,
Chłostane biczem śniegowej zamieci,
Łamią się ciała i kruszą się dusze,
Gdzie konających dni blask trupi świece,
Gdzie dech w szron idzie, a gradem łza pada,
Nie miałaś siły iść, stanęłaś blada.

I tam cię także nie widziano, pani,
Gdzie duchy krzyczą językiem płomieni,
Zdala ty byłaś od onej otchłani,
Co się jak czasza rubinów czerwieni
Wnętrzem swej męki, a z wierzchu jest czarna
I cicha — wielka kostnica cmentarna.

Tys się przelekła żalonych tych borów,
Gdzie słyhać lament pniów, gdzie gałąź woła,
Tych pomieszanych duchowych kolorów
Pół potępieńca, a pół archaniola,
Którego w kaźni Bóg musi zostawić,
Bo ani przekląć nie może, ni zbawić!

Twych bławatkowych oczu jasność cicha
Niewzeszła gwiazdą w prastarej tej ciszy,
Gdzie ciemność bierze kształt i smętnie wzdycha
Po drogach błędząc, kędy bez pomocy
Konającego słyhać dech i głosy,
Od których cierpnie mózg, a wstają włosy.

Przeszedł te piekła i wyszedł bez ciebie,
Wielki ów piewca jęku i wieszcz zgrzytów;
A tys się lilją kwieciła na niebie,
I stałaś w modrej jasności błękitów,
Niedosiężona tchem czarnej otchłani...
Nie! Ja cię wielbić nie mogę, o pani!

Ja jestem z ziemi, gdzie miłość prowadzi
Kobietę w długie okropnych dni drogi,
A gdy wędrowce padają tam bladzi,
Czują w momencie śmiertelnej swej trwogi
Dłoń ukochaną, dłoń mięką i ciepłą,
Co grzeje usta im, i pierś zakrzepłą.

Ja jestem z ziemi, gdzie duch się nie lęka
Otrzeć swych skrzydeł o proch i o błoto,
Gdzie podniesiona niewieścia jest ręka
Nad wszelką nędzą i wszelką ciemnotą,
I gdzie jęk bólu każdego szermierza,
W umiłowaną najpierwej uderza.

Ja jestem z ziemi, gdzie męki okręgi
Mają swój smętny ogrojec niewieści,
Gdzie u bram piekieł składają przysięgi,
I biorą czarne obrączki boleści,
I niosą owe tragiczne pierścienie,
Przez wielkie pola śnieżne i przez cienie.

I tam je niosą, gdzie kończą się drogi
Dnia słonecznego w podziemnej czeluści,
I bardzo blade przechodzą przez progi,
I tych szukają, co Bóg ich opuści,
A w piekle tworzą sen cichy o niebie...

.....

O! Beatrycze! Ja nie wielbię ciebie!

„Ergo erravi”

Więc się myliłam, że w ziemi tej bije
Serce, pod ciężkim mogilnym kamieniem...
Więc się myliłam ufając, że żyje
To, co wy zwiecie wspomnieniem!
Dziś, gdy na światło podnoszę źrenice,
Wstyd jakiś wielki oblicze mi krwawi...
Więc nic? Więc tylko popiołów dziedzice?
— *Ergo erravi?*

Grobowy kamień, choć twardo pierś tłoczy,
Przecież go Łazarz podźwignął z mogiły,
I gdy wskrzeszenia głos zabrzmiał proroczy,
Wstał pełen siły.
I tobie głos ten rozbrzmiewał o świcie,
A dotąd całun śmiertelny cię dławi...
Więc już wygasło, Łazarzu, twe życie?
— *Ergo erravi?*

Wierzyłam w ciebie, jak czciciel w swe bogi,
I pieśni tobie składałam ofiarę,
Tyś mi i w grobie był żywy i drogi...
Dziś — tracę wiarę.
Martwoty ducha obeszły cię pleśnie,
Rdza pierś twą zjada i serce ci trawi...
Więc próżne były ofiary i pieśni?
— *Ergo erravi?*

Ileż to razy czekałam wśród nocy
Drgnięcia tej ziemi, co łono tve kryje.
Ileż się razy zrywałam z niemocy,
Z okrzykiem: żyje!

Lecz ranek płoszył nadzieje zwodnicze,
Jak płoszy jastrząb drużynę żurawi,
I znów w zwątpieniu godziny me liczę...
— *Ergo erravi?*

Po pustym polu, bywało, wiatr wionie,
Pomiecie liściem uwiędłym i suchem,
A ja ze łzami wyciągam już dłonie
Za twoim duchem...
Lecz wiatr opada na skiby te czarne,
A żaden duch się z mogiły nie jawi,
I znowu cisza i zimno cmentarne...
— *Ergo erravi?*

Z Chrystusem ciebie równali prorocy,
A jam z tych była, co wstali przed słońcem,
By końca wielkiej doczekać się nocy
Z sercem bijącym...
Lecz noc odlata na czarnych piór puchu,
I wschód w jutrzenkach różanych się pławi,
A w grobie twoim ni głosu, ni ruchu...
Ergo erravi?...

IV (I wiosna przyjdzie i kwiat rozwinie...)

I wiosna przyjdzie i kwiat rozwinie,
A z moich oczu nigdy nie zginie
Bezbrzeżne, białe pole...

I lato przyjdzie, i kłos zadzwoni,
A w moich oczach wciąż, jak na dłoni,
Bezbrzeżne, białe pole.

I życie przejdzie i śmierć zamroczy,
Ale ja w trumnie otworzę oczy
W bezbrzeżne, białe pole.

I północ przyjdzie, i z grobu wstanę
I zwrócę oczy me zadumane
W bezbrzeżne, białe pole...

Na rozstaju

.....

Nie tego żał mi, com straciła w drodze,
Lecz żał mi tego, czego nie posiadała.
A kiedy cicha w kraj zmierzchów odchodzę,
Więcej mnie smęcą ulotne widziadła

Szczęścia, co nigdy mojemi nie były,
Niż zostawione za sobą mogiły.

Bo dusza moja w swym wzlocie i pędzie
W przyszłość podana jest skrzydłami obu,
I nie ku temu tchnie, co jest, lecz będzie,
I nie chce płaczką żadnego być grobu,
A choć minionych rzeczy jest pamiętną,
Jutrzenne nosi i wschodowe piętno.

I nieraz bywa zadumana w sobie
O świetle gwiazd tych, co się jeszcze ziemi
Nie tknęły, ani na smętnym tym globie
Odbiły swemi strzałami złotemi...
I myśli, co też gwiazdy te oświecą,
Gdy wieki miną, a blaski doleczą?

I o tych żniwach дума, o tych plonach,
Których siewacze za pługiem upadli,
I nigdy na swych ojczystych zagonach
Nie zbiorą chleba, i leżą wybladli,
Z oczyma, które im wyjadła rosa,
A nie zobaczą z swych siewów — ni kłosa.

I o tych grodach, co będą dzwignięte
Z głazów łamanych dziś, pod ziemią twardą;
I słyszy owe oskardy wyklęte,
Owe kilofy walczące z pogardą,
Co dobywają fundament budowy,
Gdzie budowniczy nie skłoni swej głowy.

Ach, i o pieśni słowiczej, co wiosną
Nie utuliła mnie w ciszy i w cieniu;
O ustach, które pieszczotą miłosną
Nie tknęły moich, i o tem pragnieniu,
Które ugasić mogła kropla rosy,
A i tej nawet nie dały niebiosy!

(Kto w mogiłę wrasta głazem...)

Kto w mogiłę wrasta głazem,
Kto skamieniał na kurhanie,
Ten się w proch rozsypie razem
Z tem, co nigdy już nie wstanie.

Lecz kto dębem wrósł w mogiłę,
Kto żyw stoi na kurhanie,
Temu odda grób swą siłę,
Kiedy przyjdzie zmartwychwstanie.

Sto lat leży głaz na grobie,
Sto lat wichry po nim wieją,
A nie zadrza życiem w sobie,
Nie zieleni się nadzieją.

Lecz dąb życia czerpie soki
Z praojcowych próchn i kości.
I choć kurhan tak głęboki
Buja liściem ku przyszłości.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/konopnicka-damnata-fragmenty>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *Damnata*. Poezye, wyd. Seyfarth i Czajkowski, Lwów 1900.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikizródła (<http://pl.wikisource.org>). Korektę utworu ze źródłem wykonali wikiskrybowie.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).